

Benedykt XVI

Ostatnie rozmowy

Z Peterem Seewaldem

lub

Peter
Seewald

Benedykt XVI

Ostatnie
rozmowy

Przekład
Jacek Jurczyński sdb

Benedykt XVI

Ostatnie rozmowy

Z Peterem Seewaldem

lub

Peter
Seewald

Benedykt XVI

Ostatnie
rozmowy

Przekład

Jacek Jurczyński sdb

Tytuł oryginału:

Benedikt XVI, Letzte Gespräche

Tytuł oryginału

Benedikt XVI, Letzte Gespräche

Korekta

Agata Chadzińska

Marek Chadziński

Projekt okładki

?

Skład

Łukasz Sobczyk

Fot. na okładce

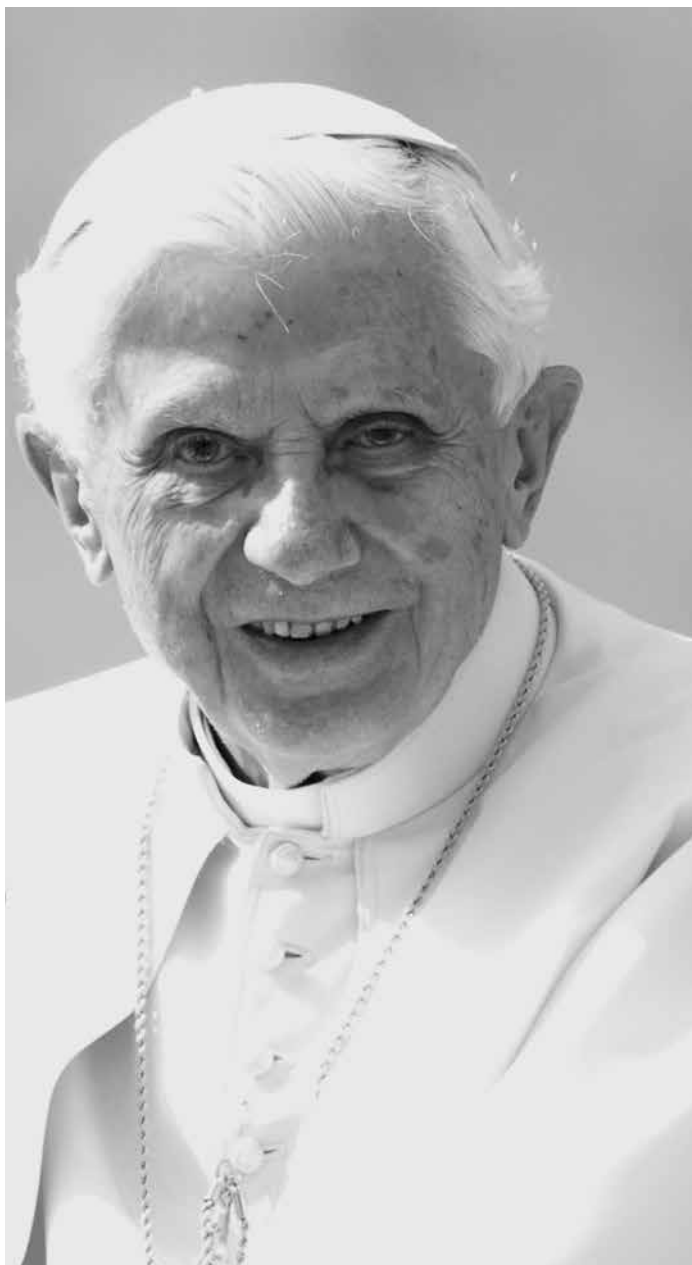
?

Wkładka zdjęciowa

?

ISBN 978-83-7569-?

© 2016 Dom Wydawniczy RAFAEL
ul. Dąbrowskiego 16, 30-532 Kraków
tel./fax: 12 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl



PROLOG

Nadeszło lato, potem zima, a gdy 18 kwietnia 2015 roku wjechałem na drogę wiodącą do klasztoru Mater Ecclesiae położonego w Ogrodach Watykańskich, zrozumiałem, że to będzie nasza ostatnia długa rozmowa.

Drzwi otworzyła mi siostra Carmela, jak zawsze elegancka. Tym razem nie w zapasce, lecz w gustownym kostiumie. W westybulu zawieszono obraz przedstawiający świętego Augustyna, wielkiego duchowego mistrza, który tak wiele dla niego znaczył, bo to na jego osobie i losach można studiować dramatyczne, a zarazem tak bardzo ludzkie zmaganie się o prawdę wiary.

Zamiast czerwonych pantofli Benedykt XVI nosił na nogach sandały niczym mnich. Niewielu wiedziało, że przed wielu laty utracił wzrok w lewym oku, a potem do tej niesprawności dołączyło osłabienie słuchu. Ciało wyszczupłało, lecz cała postać promieniowała giętkością jak nigdy przedtem. Oto śmiały myśliciel, Boży filozof, pierwszy człowiek mogący nazwać siebie *papa emeritus*, w ciszy i modlitwie będącymi siedliskiem wiary dotarł

na koniec tam, gdzie sam intelekt już nie wystarcza. Fascynujący widok.

Z byłem prefektem Kongregacji Nauki Wiary zetknąłem się po raz pierwszy w listopadzie 1992 roku. „Süddeutsche Zeitung” chciała opublikować jego portret, a ja miałem go naszkicować. Na liście dziennikarzy ubiegających się o spotkanie z najśłynniejszym kardynałem świata znajdowały się nazwiska kolegów z „New York Timesa”, „Prawdy” i „Le Figaro”. Mnie nie podejrzewano o bycie szczególnie katolickim, ale im dłużej zajmowałem się osobą Josepha Ratzingera, tym bardziej imponowała mi jego suwerenność, pasja i odwaga w „czesaniu pod włos” niepopularnych myśli. I rzecz osobliwa, jego analizy okazały się nie tylko ekscytujące, lecz także zdawały się sprawdzać.

Dokładnie rzecz biorąc, tak często szkalowany „pancerny kardynał” nie ucieleśniał historii z przeszłości, lecz z przyszłości – nową inteligencją w poznawaniu i formułowaniu tajemnic wiary. Jego specjalnością stała się umiejętność rozwikływania skomplikowanych spraw, przenikanie powierzchowności. Nauka i religia, fizyka i metafizyka, refleksja i modlitwa – Ratzinger ponownie zespolił te sfery, docierając do sedna, przy czym piękno języka tym bardziej wznosiło na wyżyny głębię jego myśli. „Teologia – wyjaśniał – to refleksja nad tym, co Bóg do nas powiedział, i nad Jego zamysłem”. Chcąc otrzymywać, przyjmować, należy być również słuchającym, a pragnąc, nie tylko imponować ludziom, lecz także prowadzić ich ku Bogu. Słowo potrzebuje inspiracji.

Joseph Ratzinger, podobnie jak Karol Wojtyła, na własnym ciele doświadczył okrucieństwa systemów ateistycznych. Jako dziecko widział krzyże usuwane ze szkół, a jako siedemnastoletni żołnierz był świadkiem,

jak szaleństwo tworzenia „nowego człowieka” w świecie bez Boga utonęło w morzu terroru i apokaliptycznej zagładzie. Zadanie koniecznej obrony chrześcijaństwa przed przewartościowaniem, również argumentacyjnie, to wizytówka jego sposobu myślenia, wręcz całego dzieła. „W wierze moich rodziców – mówił – miałem potwierdzenie katolicyzmu jako szanca prawdy i sprawiedliwości przeciwko władztwu ateizmu i kłamstwa uosobianemu przez socjalizm narodowy”.

Utalentowanemu młodemu człowiekowi, który bardzo wcześnie rozpoznał swoje powołanie, zwycięstwa i porażki towarzyszyły w dramatycznej wędrówce aż na Stolicę Piotrową. Był to wrażliwy uczeń układający wiersze greckim heksametrem i zachwycający się Mozartem. Poeta marzący o chrześcijańskim przełomie pośrodku ruin zbombardowanego Monachium. Głodny wiedzy wzorowy student wyszkolony na progresywnej myśli najlepszych teologów swojego czasu, pochylający się nad dziełami Augustyna, Kierkegaarda i Newmana. Niekonwencjonalny wikary fascynujący grupy młodzieżowe. Lecz również załamany habilitant dostrzegający fiasko grożące jego dorobkowi naukowemu i nieomal klęskę własnej kariery.

Los chciał inaczej. Nagle profesor o chłopięcym wyglądzie, z małej wioski na bawarskiej prowincji stał się nową gwiazdą na niebie teologów. Lekkość słowa, kreatywne podejście do Ewangelii, autentyczne nauczanie, które ucieleśniał, kazały nadstawić ucha. Audytoria Ratzingera pękały w szwach. Skrypty z jego wykładów przepisywano ręcznie i rozprowadzono w tysiącach kopii. Jego *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*¹ fascynowało w Krakowie

¹ Kard. Joseph Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*. Pierwsze wydanie ukazało się w 1971 r.

Karola Wojtyłę, a w Paryżu – członków *Académie des Sciences Morales et Politiques*, jednej z Akademii *Institut de France*, która później zaliczyła go do grona swoich członków. Ratzinger nie miał nawet trzydziestu pięciu lat, gdy jego impulsy pozwoliły osiągnąć II Soborowi Watykańskiemu tę otwartość, z którą Kościół przekroczył progi nowożytności. Nikt inny, jak właśnie ten teologiczny nastolatek – co deklarował wdzięczny Jan XXIII – nie potrafił lepiej wyrazić tego, co on, jako inicjator, chciał osiągnąć, zwołując to zgromadzenie.

Podczas gdy teologowie fetowani jako postępowi dopasowywali się do w gruncie rzeczy drobnomieszczańskich wyobrażeń, Ratzinger pozostał niewygodny: jako biskup Monachium oraz jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary, który przez ćwierć wieku kroczył w ariergardzie i wspierał Jana Pawła II, ściągając z tego powodu na siebie powszechną krytykę. „Właściwym problemem naszej godziny w historii – brzmiało jego ostrzeżenie – jest to, że Bóg znika z horyzontu człowieka”. Ponieważ „gaśnie pochodzące od Boga światło”, ludzkość popada w dezorientację, „której niszczycielskie skutki dostrzegamy coraz wyraźniej”.

Ratzinger nie szczędził krytyki samemu Kościołowi. Już w 1958 roku wspominał o „sakralizacji”. Jest ona konieczna, aby wiara mogła ponownie rozwinąć swoje „substancje czynne”. Należy pozostać odpornym, niedopasowanym, by znowu sensownie pokazać, że z chrześcijaństwem łączy się światopogląd wykraczający daleko poza czysto świecką, materialistyczną postawę, w tym objawienie życia wiecznego. Byłoby naiwnością sądzić, że wystarczy się przebrać w nowe szaty i mówić tak jak inni, a wszystko będzie w porządku. Trzeba raczej

powrócić do autentycznego przepowiadania i liturgii, która ponownie przywróci blask misterium celebracji eucharystycznej.

Niezapomniana pozostanie jego skarga podczas drogi krzyżowej w Rzymie w marcu 2005 roku. „Jak wiele jest brudu w Kościele – wołał – i to właśnie również pomiędzy tymi, którzy poprzez kapłaństwo powinni całkowicie do niego należeć”. Nikt na niego nie stawał, ale nagle zawołanie sprzed Koloseum zdało się być niczym preludeum Wielkanocy, wezwaniem do ponownego świętowania zmartwychwstania. Ratzinger tęsknił za stanem spoczynku, lecz zaledwie kilka dni po wielkopiątkowym przesłaniu, 19 kwietnia 2005 roku pojawił się jako 265. następca świętego Piotra w loggii bazyliki watykańskiej przed wiwatującymi tłumami. Po wielkim Karolu Wojtyłe był „prostym pracownikiem w winnicy Pańskiej” – tak przedstawił się ponadmiliardowej społeczności katolików na świecie. On wiedział, co ma do zrobienia.

Prawdziwy problem Kościoła – wyjaśniał nowy *Pontifex* – to nie ubytek jego członków, lecz zanik wiary. To wygaśnięcie świadomości chrześcijańskiej powoduje kryzys, letniość oraz oziębłość w modlitwie i liturgii, zaniedbanie misji. Prawdziwa reforma to dla niego sprawa wewnętrznego zrywu, płomiennego serca. Najwyższy priorytet ma przepowiadanie tego, czego można się dowiedzieć i w co należy wierzyć z pewnego poznania o Chrystusie. Chodziło o to, „aby Słowo Boże pozostało zachowane w wielkości i czystości – przeciwko wszelkim próbom dostosowywania i rozwadniania”.

Przez kilka lat pontyfikat niemieckiego papieża to jedno wielkie hosanna. Nigdy przedtem tak wiele osób nie uczestniczyło w audiencjach. Encykliki Benedykta

– *Deus caritas est, Spe salvi* i *Caritas in veritate* – osiągały milionowe nakłady. Jego mowy dostarczały nagłówków na pierwsze strony światowej prasy. Za swego rodzaju wyczyn uznano jego wolne od rozdzźwięków przejęcie spuścizny po długim i wzruszającym pontyfikacie Wojtyły. Ale ten siedemdziesięcioośmiolatek to nie tylko papież, który współtworzył sobór; to także ktoś, kogo sobór natchnął. Trzeźwość myślenia, dialog, koncentracja na tym, co istotne, cechowały nowy styl, który wprowadzono do Watykanu. Zredukowano celebracje liturgiczne, skrócono synody biskupie, za to koncypując je kolegialnie jako dyskusję.

Benedykt XVI pracował w ciszy, również w kwestiach pozostawionych przez poprzednika. Odrzucał efekciarstwo. Bez komentarza zrezygnował z ucałowania ręki, w herbie papieskim zastąpił monumentalną tiarę prostą mitrą biskupią. Kierowany szacunkiem dla tradycji, przejmował także zwyczaje, które niekoniecznie odpowiadały jego gustowi. Nie był szefem, obiektem kultu Kościoła wpychającym się na pierwsze miejsce. Pozostawał tylko namiestnikiem Tego, kogo jedynie należy miłować i w Niego wierzyć – Jezusa Chrystusa, Słowo Boże, które stało się człowiekiem.

W jego osobie papież po raz pierwszy przemawiał w meczecie. Po raz pierwszy brał udział w nabożeństwie ewangelickim. Ten wyjątkowy akt historyczny miał miejsce, gdy jako zwierzchnik Kościoła nawiedził miejsce działalności Lutra. Kolejnym *novum* było mianowanie protestanta przewodniczącym Papieskiej Rady do Spraw Nauki, a także przyjęcie muzułmanina do grona profesorów Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego. Jednocześnie swoim potencjałem, teologicznym i intelektualnym, wyniósł papieństwo na taki poziom, że Kościół

katolicki zaczął przyciągać również dotąd obojętnych, szczególnie ze względu na trzy mocno podkreślone tematy-cykle: Rok św. Pawła², Rok Kapłański³ i Rok Wiary⁴. *Motu proprio*⁵ *Summorum Pontificum*⁶, pozwalające kapłanom ponownie sprawować ważną od wieków formę Mszy trydenckiej, nie musząc przy tym prosić o pozwolenie biskupa, to akt otwarcia i wolności, a nie regresji.

² Rok św. Pawła – specjalny Rok Święty w Kościele katolickim ustanowiony na okres od 29 czerwca 2008 r. do 29 czerwca 2009 r., ogłoszony przez papieża Benedykta XVI 28 czerwca 2007 r. z okazji dwutysiąclecia narodzenia Apostoła Narodów – św. Pawła.

³ Rok Kapłański – w Kościele katolickim okres ustanowiony od 19 czerwca 2009 r. do 11 czerwca 2010 r. z okazji 150. rocznicy śmierci św. Jana Marii Vianneya. Ogłoszony został on przez papieża Benedykta XVI 16 marca 2008 r. Tematem Roku Kapłańskiego była „Wierność Chrystusa, wierność kapłana”. 11 czerwca 2010 r. w czasie uroczystej Mszy Świętej na placu św. Piotra w Rzymie papież zamknął obchody Roku Kapłańskiego.

⁴ Rok Wiary – okres w Kościele katolickim rozpoczynający się 11 października 2012 r., w 50. rocznicę otwarcia II Soboru Watykańskiego, a kończący w uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata 24 listopada 2013 r. W dzień jego rozpoczęcia minęło także 20 lat od opublikowania przez Jana Pawła II Katechizmu Kościoła Katolickiego i obrad Synodu Biskupów nad kwestią nowej ewangelizacji. Ogłoszony został przez papieża Benedykta XVI w formie *motu proprio* w liście apostolskim *Porta fidei* wydanym 11 października 2011 r.

⁵ *Motu proprio* (łac. z własnej inicjatywy) – list papieski o charakterze dekretu powstały z inicjatywy własnej papieża. Prawa ustanowione przez taki dokument są niezależne od okoliczności zewnętrznych (niewymuszone przez nie), natomiast udzielone przywileje i dyspensy są ważne nawet wtedy, gdy nie zgadzają się z innymi przepisami prawa kanonicznego czy przywilejami.

⁶ *Summorum Pontificum* (łac. Najwyżsi Kapłani) – *motu proprio* papieża Benedykta XVI wydane 7 lipca 2007 r. Dokument ten reguluje status prawny nadzwyczajnej formy rytu rzymskiego.

Benedykt XVI nie ustrzegł się też błędów. Pontyfikat bez wątpienia nie wyczerpał potencjału tkwiącego w osobie tego papieża. W wielu wypadkach postawa braci na urzędzie biskupim i części kurii watykańskiej sprawiała wrażenie alienowania się i odmowy. „Nieudzielanie pomocy” zdarzało się na pewno, zaś Benedykt przyjmował wszystko z pokorą. Pogodził się nawet ze zdrajcą, podobnie jak i jego Pan. Tylko czy rzeczywiście był słabym *pontifexem*⁷, tak jak przedstawiają go jego przeciwnicy, a jego pontyfikat jedynie seria skandali?

Niezliczone *cover stories* i inne doniesienia prasowe sprawiały wrażenie nawały ogniowej, która spadła na Ratzingera. Tymczasem on nie tracił pogody ducha. „Gdyby papież zbierał tylko owacje – mówił – musiałby postawić sobie pytanie, czy nie robi czegoś źle”. W rzeczywistości nieustający *pope-bashing* wiodących domów prasowych, chcących przeforsować własne pomysły, był jednym z największych ciężarów jego pontyfikatu. Nie odgrywało w tym wypadku większej roli, czy oskarżenia okazywały się potem niesłuszne.

Wspomnijmy krótko najczęściej przywoływane „skandale”.

Papież – brzmi do dziś powtarzana opinia biskupa Richarda Williamsona – „przyjął z powrotem na łono Kościoła katolickiego negacjonistę Holokaustu”. To

⁷ *Pontifex Maximus* (łac., Najwyższy Kapłan; dosłownie: Najwyższy Budowniczy Mostów) – najwyższy w hierarchii kapłan w starożytnym Rzymie, przełożony kolegium kapłańskiego, tzw. pontyfików. Od V w. za sprawą papieża Leona I (440-461) tytułem tym zaczęto określać biskupów Rzymu. Pomimo tego, że tytuł ten stał się powszechny i pojawiał się w inskrypcjach na budynkach, monetach i monetach, w Watykanie nigdy nie został włączony do oficjalnej tytulatury papieża (*Annuario Pontificio* jako czwarty oficjalny tytuł papieża podaje: *Summus Pontifex Ecclesiae Universalis*).

doniesienie ze stycznia 2009 roku spowodowało prze-wrót w dotąd bardzo pozytywnie ocenianej przez opinię publiczną aktywności papieskiej, ale jest ono z definicji błędne. Faktem jest, że ani Williamson nie był nigdy katolikiem, ani nie rehabilitowano odłączonego od Rzymu Bractwa Świętego Piusa X⁸. Przy tym temat relacji żydowsko-chrześcijańskich przynależał do głównych punktów zainteresowania Ratzingera. Bez niego – jak stwierdził Israel Singer, od 2001 do 2007 roku sekretarz generalny Światowego Kongresu Żydów – nie byłby możliwy decydujący historyczny przełom w Kościele katolickim w stosunku do judaizmu, który definitywnie odmienił liczące dwa tysiące lat stare stanowisko. Za pontyfikatu Benedykta XVI – podsumował Maram Stern, wiceprezydent tegoż kongresu – relacje te „stały się lepsze niż kiedykolwiek w historii”.

Prawdą jest także to, że w skandalu wokół nadużyć seksualnych, jakich dopuścili się księża i zakonnicy na powierzonych sobie podopiecznych, doszło do wielu zaniedbań i błędów, przede wszystkim ze strony odpowiednich organów w poszczególnych krajach. Z drugiej strony od dawna przyznaje się, że bez *managementu* ze strony Benedykta XVI jeden z największych kryzysów w historii Kościoła katolickiego wyrządziłby jeszcze większe szkody. Już jako prefekt Ratzinger podjął stosowne kroki zmierzające do konsekwentnego wyjaśnienia konkretnych przypadków i ukarania winnych. Jako papież usunął z szeregów kapłańskich czterystu księży i nie zawahał się zdegradować kardynała, który sprzeciwiał się prowadzonym działaniom.

⁸ Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X (łac. *Fraternitas Sacerdotalis Sancti Pii X*, FSSPX, pot. lefebryści lub lefebryści, rzadko piusowcy) – katolickie, suspendowane stowarzyszenie życia apostołskiego.

A co z aferą Vatileaks⁹? Tej sprawy nie wolno bagatelizować, gdyż za jej kulisami skrywają się niepokojące zaburzenia w aparacie władzy Kościoła na świecie. Jednak z domniemanego „spisku w Watykanie” nie pozostało na końcu nic więcej jak kradzież dokumentów przez chorego kamerdynera.

W odniesieniu do kontrowersyjnego Banku Watykańskiego IOR¹⁰ Benedykt zlecił przeprowadzenie szeroko zakrojonej rewizji oraz jego reorganizację. Zarządził też sprawdzenie całego środowiska. Sprawozdanie komisji zostało wprawdzie utajnione, lecz jego objętość jest znacznie mniejsza niż podawano. Zamiast często wspomnianych trzystu stron, obejmuje około trzydzieści.

Sympatykom Benedykta brakuje jego mądrych przemów chłodzących rozum i ogrzewających serce, bogactwa języka, rzetelności w analizie, niewyczerpanej cierpliwości w słuchaniu, szlachetności w obejściu, którą uosabiał jak żaden inny przedstawiciel Kościoła hierarchicznego. Oczywiście brak również jego nieśmiałego uśmiechu i często nieco niezgrabnych ruchów, gdy niczym Charlie Chaplin zmierzał ku mównicy czy ambonie. Przede wszystkim jednak brakuje jego trwania przy rozumie jako gwarancie wiary, strzegącego religię chrześcijańską przed stoczeniem się w błędne fantazje i fanatyzm. Wreszcie brak jego nowatorstwa, którego wielu nie potrafiło lub nie chciało dostrzec. Dochował

⁹ Vatileaks – określenie nadane przez dziennikarzy dla nazwania skandalu związanego z „wyciekami” tajnych dokumentów z najbliższego otoczenia papieża Benedykta XVI, do którego doszło w 2012 r. w Watykanie.

¹⁰ Instytut Dziej Religijnych (wł. *Istituto per le Opere di Religione*, IOR) – watykańska instytucja finansowa. Nazywany jest Bankiem Watykańskim, ale nie pełni funkcji banku centralnego, choć często błędnie jest mu ona przypisywana.

mu wierności również w gotowości do czynienia rzeczy, których przedtem nikt nigdy nie zrobił.

Już samo jego dzieło *Jezus z Nazaretu*¹¹ czyni Benedyktowy pontyfikat jedynym w swoim rodzaju. Papież ten stworzył niezbędne vademecum dla przyszłej teologii, katechezy i formacji kapłańskiej, krótko mówiąc, fundament nauczania o wierze w trzecim tysiącleciu. Koło historii zatoczyło krąg nie na katedrze uniwersytetu, lecz na Piotrowej. Nikt inny nie dysponował takim wykształceniem, biografią, siłą i inspiracją, żeby z naukową akrybicznością i mistycznym realizmem oczyścić zabrudzony nie do poznania wizerunek Jezusa i na nowo udostępnić go ludzkości.

Angielski historyk Peter Watson nazwał Benedykta XVI, obok Lessinga, Kanta i Beethovena, jednym z ostatnich reprezentantów „niemieckiego geniuszu”. Dla peruwiańskiego laureata Nagrody Nobla, Mario Vargasa Llosa, to najbardziej znaczący intelektualista współczesności, którego „świeże i odważne” refleksje dają odpowiedź na moralne, kulturalne i egzystencjalne problemy naszego czasu. Historia osądzi, jakie znaczenie przypisze się temu papieżowi po jego odejściu. Jedno natomiast można już dziś uważać za pewne: nikt poza Josephem Ratzingerem nie przynależał przez ponad trzydzieści lat do elity zarządzającej największą i najstarszą instytucją na świecie. Wypowiedzi podczas soboru, ponowne odkrycie i ukazanie postaci Ojców, ożywienie doktryny oraz oczyszczenie i konsolidacja Kościoła uczyniły go nie tylko odnowicielem wiary, lecz jako teologa na

¹¹ *Jezus z Nazaretu* – książka autorstwa papieża Benedykta XVI. Jest to jego pierwsza publikacja książkowa po wstąpieniu na tron papieski. Wydana została 16 kwietnia 2007 r. jako pierwszy z tomów zamierzonego cyklu o życiu Jezusa Chrystusa. W marcu 2011 r. ukazał się drugi tom, a w listopadzie 2012 r. – tom trzeci.

Stolicy Piotrowej jednym z najwybitniejszych papieży, wręcz „doktorem Kościoła współczesności”¹², jakiego już nie będzie. Historyczny akt jego ustąpienia gruntownie odmienił wizerunek prymatu Piotrowego, przywracając mu duchowy wymiar, którym promieniował u swoich początków.

Wraz z Benedyktem XVI zakończyła się era, być może nawet eon, jeden z tych okresów, które miarą tysiącleci odmierzają zwroty historii. Osiem lat jego pontyfikatu minęło niczym wielkie rekolekcje, których Kościół potrzebował, aby umocnić wewnętrzną twierdzę i wzmocnić duszę. Patrząc z tej perspektywy, ostatni papież dobiegającej kresu epoki wznosił most na przyjście nowego – bez względu na to, jakie by ono nie było. Gdy dokończył dzieła, złożył urząd, zamilkł jego głos. Refleksja jego następcy brzmiała następująco: Benedykt XVI był „wielkim papieżem” – „wielkim siłą i przenikliwością inteligencji, wielkim ze względu na wkład w teologię, wielkim w miłości do Kościoła i ludzi, wielkim cnotą i religijnością”. Jego duch – orzekł Franciszek – „z pokolenia na pokolenie będzie promieniował z coraz większą mocą”.

Poniższe rozmowy, jako tło pracy nad biografią, prowadziłem w sierpniu i listopadzie 2012, lipcu i grudniu 2013 oraz w lutym 2014 roku. Ukazują one raz jeszcze obraz jednej z najbardziej fascynujących osobowości naszych czasów. Emerytowany papież Benedykt

¹² Tytuł doktora w Kościele katolickim określa tych świętych, którzy „wnieśli znaczący wkład w pogłębienie zrozumienia misterium Boga i wydatnie powiększyli bogactwo doświadczenia chrześcijańskiego”. Tytuł ojca Kościoła zarezerwowany jest dla osobistości z jego pierwszych wieków, natomiast tytuł doktora może zostać nadany świętemu z każdej epoki.

autoryzował poniższy tekst i wyraził zgodę na jego publikację. Niech ta książka będzie drobnym przyczynkiem służącym skorygowaniu fałszywych obrazów i rozjaśnieniu ciemności, zwłaszcza towarzyszących okolicznościom jego ustąpienia, które tak zszokowało świat. Wreszcie chodzi o to, by lepiej zrozumieć człowieka Josepha Ratzingera i pasterza Benedykta XVI, docenić jego świętość, a przede wszystkim uprzystępnąć jego dzieło, w którym kryje się skarbnica dla przyszłych pokoleń.

Peter Seewald





CZĘŚĆ I
DZWONY RZYMU

CICHE DNI W MATER ECCLESIAE

Ojcie Benedykcie¹³, miliony wiwatowały, żyło się w pałacu, przyjmowało wielkich tego świata. Nie brakuje teraz czegoś?

W żadnym wypadku! Wręcz przeciwnie, jestem wdzięczny Bogu za to, że nie ciąży na mnie odpowiedzialność, której nie mogłem już udźwignąć; że jestem wolny, że codziennie mogę kroczyć pokornie wraz z Nim własną drogą, żyć pośród przyjaciół i być przez nich odwiedzany.

Nagle pozbawiony władzy, nieomal zamknięty za murami Watykanu – jak to możliwe?

Tej „władzy” nigdy nie pojmowałem w tym sensie, że dysponuję jakąś siłą, lecz jako odpowiedzialność, coś ciężkiego i przytłaczającego, coś, co nakazuje każdego dnia pytać, czy sprostałem. Również jeśli chodzi o aplauz mas, wiedziałem zawsze, że ludziom chodzi nie o tego nędznego człowieka, którym jestem, tylko o Tego, którego zastępuję. Stąd nietrudno przyszło mi zrezygnować.

¹³ Benedykt XVI woli, aby po jego rezygnacji z papieskiego tronu zwracać się doń i nazywać go po niemiecku „Vater Benedikt” lub po włosku – „Padre Benedetto” (Ojciec Benedykt). Papież senior wspominał o tym w rozmowie z rzymskim korespondentem niemieckiego dziennika „Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung” Jörgiem Bremerem.

Bardzo wcześnie zostało wyraźnie zaznaczone, że pontyfikat może okazać się krótki ze względu na wiek i stan zdrowia.

Owszem, wiedziałem, że siły mi na to nie pozwolą.

Osiem lat to dłużej niż w przypadku wielu poprzedników. Chciałem zapytać, czy powyższe nastawienie nie miało wpływu na program pontyfikatu?

To oczywiście. Nie mogłem się zająć zagadnieniami długoterminowymi, na przykład reformą kurii. Na coś takiego można się zdecydować, mając rezerwę czasową. Miałem świadomość, że moja misja jest innego rodzaju; że przede wszystkim muszę próbować pokazać, co wiara w Boga oznacza w dzisiejszym świecie, podkreślić jej centralność i dać ludziom odwagę, odwagę do konkretnego życia nią. Wiara i rozum to sprawy, które rozpoznałem jako moje powołanie. W ich wypadku nieistotna jest długość trwania pontyfikatu.

Nadszedł taki moment, kiedy padła prośba do Boga: „Zabierz mnie. Nie mogę dłużej, nie chcę już”?

Nie, tak nie. To znaczy owszem, prosiłem Boga – zwłaszcza gdy pomyślę o sprawie Williamsona – by mnie uwolnił i pomógł mi. Ale z drugiej strony wiedziałem, że skoro postawił mnie na tym miejscu, to nie zostawi mnie samego.

Nigdy nie pojawiła się myśl odrzucenia całego balastu, bycia wciąż do dyspozycji, niekończących się zobowiązań, wszelkich banalności sprawowanego urzędu, który przytłacza, a bycia po prostu człowiekiem?

Owszem, tak było, naturalnie. Jako kardynał prefekt często wspominałem o tym papieżowi. Ale on odpowiadał: „Nie, należy pracować dalej!”

Czy wobec tego nie pojawiła się wątpliwość: powinienem w ogóle przyjąć wybór?

To faktycznie stanowiło dla mnie poważny dylemat. Jednak wielkie wrażenie wywarło na mnie, gdy na prekonklawe wielu kardynałów, poniekąd z góry, wzywało mającego zostać wybranym, aby nawet jeśli nie czuje się na siłach, wziął krzyż na siebie, przyjął *votum* dwóch trzecich głosujących elektorów i dostrzegł w tym znak dla siebie, bo to jego wewnętrzny obowiązek. Przedstawiono to stanowisko z taką powagą i doniosłością, że stwierdziłem, iż skoro większość kardynałów składa taką deklarację, to jest ona głosem Pana, a więc muszę ją przyjąć.

Nigdy nie pojawiła się wątpliwość, czy dokonano właściwego wyboru?

Nie. Kardynałowie wybrali, więc wykonuje się zleczone zadanie. Nieważne jest, jak to ocenią dziennikarze, tylko jak to oceni sam Bóg.

Wielkim pragnieniem Ojca stało się życie poświęcone medytacji i modlitwie. Czy stało się to teraz możliwe?

Niezupełnie. Dzieje się tak z jednej strony ze względu na siły psychiczne, ponieważ nie czuję się na tyle silny, żeby stale poświęcać się sprawom bożym i duchowym, a także ze względu na sprawy zewnętrzne, gdyż ciągle zjawiają się goście. Zachowanie komunikacji z ludźmi, którzy dziś

kierują Kościołem albo odgrywają istotną rolę w moim życiu, ponieważ zakotwiczenie w sprawach ludzkich, uznają za dobre. Z drugiej strony ubytek sił fizycznych nie pozwala mi, że tak powiem, na ciągle przebywanie na wyżynach. Tym samym pozostaje to niespełnionym życzeniem. Ale prawdą jest, że dysponuję za to znaczną wolnością ducha i to jest wiele warte.

Czy powstanie jeszcze jakaś publikacja?

Nie! Na pewno nie. Po Bożym Narodzeniu wiedziałem, że to już „*nunc dimittis*”¹⁴. Dokonałem mojego dzieła.

Są dzienniki albo notatki?

Dziennika nie prowadziłem, ale w pewnych odstępach czasu spisywałem własne refleksje, których się właśnie pozbywam.

Z jakiego powodu?

(Uśmiech) Są zbyt osobiste.

Ale byłyby...

... łakomym kąskiem dla historyków.

¹⁴ „*Nunc dimittis*” to początkowe słowa pieśni Symeona. Pochodzą one z biblijnego opisu przedstawienia Jezusa w świątyni jerozolimskiej (Łk 2,29). Sędziwy starzec rozpoznaje w Chrystusie wyciekowanego Mesjasza, sławi Boga i czuje się gotowy umrzeć: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela” – przyp. z wyd. niemieckiego.

Ojciec, jak żaden z poprzedników, jest autorem znakomitego dzieła teologicznego, autorem książek osiągających wielomilionowe nakłady. Czy nie pojawia się pokusa sięgnięcia po pióro?

W żadnym wypadku. To znaczy, co tydzień przygotowuję sobie homilię na niedzielę, więc pracuję umysłowo nad egzegezą. Ale nie mógłbym już pisać. Do tego potrzebna jest metodyczna kwerenda, która teraz przerosłaaby moje siły.

Czyli powstają homilie dla czterech, pięciu słuchaczy?

Dlaczego nie? (uśmiech) Jak najbardziej! Trzech, dwudziestu czy tysiąc, słowo Boże musi zawsze być dla człowieka.

Są takie sprawy, które chciałoby się jeszcze koniecznie załatwić?

Nie w tym sensie, że pragnę jeszcze pozostawić coś ludzkości. Natomiast owszem, chcę kontynuować moją służbę w modlitwie.

Spadek?

W przeszłości już kilkakrotnie spisywałem testament. Obecnie powstała jego ostateczna wersja.

To testament teologiczny?

Nie, nie (uśmiech). Tylko to, czym dysponuję i co pozostawiam.

Jak wygląda medytacja papieża emeryta? Które z ćwiczeń duchowych stały się szczególnie cenne i drogie?

No cóż, teraz mogę swobodniej, dłużej poświęcić się modlitwie brewiarzowej, a tym samym pogłębiać przyjaźń z psalmami, z ojcami Kościoła¹⁵. Jak już wspominałem, co niedzielę wygłaszam krótką homilię. Przez cały tydzień rozmyślam nad nią, aby powoli dojrzewała, bo przyglądam się tekstowi z różnych perspektyw. Co mi mówi? Co powie mieszkańcom *monasterio*? To właściwie nowość, jeśli tak wolno powiedzieć, że z jeszcze większym spokojem oddaję się modlitwie psalmami i wciąż się z nią zapoznaję i że tym sposobem teksty liturgiczne, przede wszystkim z niedzieli, towarzyszą mi w tygodniu.

Ulubiona modlitwa?

Jest kilka. Świętego Ignacego: „Zabierz, Panie, i przyjmij całą wolność moją...”. Potem świętego Franciszka Ksawerego: „Nie dla nagrody kocham Cię, mój Panie! Lecz tak, jak Ty mnie ukochałeś, Boże, chce Ciebie serce kochać, ile może!”, Mikołaja z Flüe: „Przyjmij mnie, jakim jestem...”. Szczególną sympatią darzę

¹⁵ Ojcowie Kościoła (łac. *Patres Ecclesiae*) – pisarze i teologowie we wczesnym chrześcijaństwie, w epoce bezpośrednio po czasach apostołskich, aż do czasów średniowiecza. Pierwszymi ojcami Kościoła byli ojcowie apostołscy (*Patres apostolici*), nazwani tak ze względu na to, iż uczestniczyli jeszcze w Kościele, któremu przewodzili Apostołowie, lub pisali pod bezpośrednim wpływem życia Kościoła czasów apostołskich. Okres ojców trwał aż do VIII w. Doktryna starożytnych i wczesnośredniowiecznych ojców Kościoła, a także dział teologii zajmujący się ich nauczaniem nazywa się patrystyką.

– i chętnie widziałbym ją w *Gotteslob*¹⁶, ale zapomniałem ją zaproponować – *Modlitwę powszechną* Piotra Kanizjusza z XVI wieku. Wciąż pozostaje aktualna i piękna¹⁷.

Duchowy „kurort”?

¹⁶ *Gotteslob* – to wspólny śpiewnik i modlitewnik katolickich diecezji w Niemczech, Austrii i Tyrolu Południowym.

¹⁷ *Modlitwa powszechna* św. Piotra Kanizjusza, „drugiego apostoła Niemiec”: „Wszchemogący, wieczny Boże, Panie, Ojczy niebieski! Wejrzyj z niezmiernym miłosierdziem na nasz lament, biedę i nędzę. Ulituj się nad wiernymi, za których Twój Jednorodzony Syn, a nasz Pan i Zbawiciel, Jezus Chrystus dobrowolnie oddał się w ręce grzeszników i przelał krew na świętym drzewie krzyża. Przez Niego oddał od nas, najłaskawszy Ojczy, zasłużone kary, obecne i przyszłe nieszczęścia, szkodliwe bunty, wojny, choroby, zamęty i mizerność. Oświeć i umocnij w dobru duchowych i światowych zwierzchników i regentów, aby wspierali wszystko, co służy Twemu boskiemu majestatowi, naszemu zbawieniu, powszechnemu pokojowi i dobrobytowi całego chrześcijaństwa. Udziel nam, Boże, pokoju, prawdziwej jedności w wierze, wolnej od rozłamów i podziałów; daj naszym sercom ducha prawdziwej pokuty i poprawy życia; zapal w nas ogień Twojej miłości; wzbudź w nas głód i pożądanie sprawiedliwości, abyśmy jako posłuszne dzieci znaleźli Twój wzgląd i upodobanie. Prosimy także, jako jest Twoją wolą, za naszych przyjaciół i wrogów, za zdrowych i chorych, za wszystkich zasmuconych i nieszczęśliwych, żywych i umarłych. Tobie, Panie, polecamy naszą pracę i spoczynek, postępkę i występki, życie i śmierć. Pozwól nam, Panie, Ojczy niebieski, na ziemi cieszyć się Twoją łaską, a w wieczności wraz ze wszystkimi świętymi dostąpić wiecznej radości, byśmy Cię chwalili, błogosławili i wysławiali. Przez Jezusa Chrystusa, Twojego umiłowanego Syna, który z Tobą i Duchem Świętym żyje i króluje przez wszystkie wieki wieków. Amen” – tłum. J.J., przypis z wyd. niemieckiego.

To oczywiste, Altötting¹⁸.

Centralny punkt refleksji Ojca stanowiło osobiste spotkanie z Chrystusem. Jak to teraz wygląda? Jak bardzo udało się zbliżyć do Jezusa?

(Głęboki oddech) Tak, naturalnie bywa różnie w zależności od sytuacji, ale w liturgii, modlitwie, w rozmyślaniu nad niedzielną homilią widzę Go przed sobą. Oczywiście wciąż jest tajemnicą. Wiele słów z Ewangelii, w ich monumentalności i sile, odbieram obecnie jako znacznie trudniejsze niż wcześniej.

Przy tym przypomniał mi się pewien epizod z czasów, gdy pracowałem jako wikary. Któregoś dnia w sąsiedniej, ewangelickiej parafii gościł Romano Guardini¹⁹ i zwracając się do pastora, powiedział: „Na starość nie będzie łatwiej, tylko trudniej”. To bardzo poruszyło i wstrząsnęło moim ówczesnym proboszczem. Kryje się w tym wiele prawdy. Z jednej strony jest się wprawionym i zaprawionym, życie ma już swój kształt, podjęło się zasadnicze decyzje. Z drugiej strony odczuwa się o wiele silniej ciężar pytań, a obecnie również presję bezbożności, nacisk nieobecności wiary sięgający aż do struktur Kościoła, a potem także i wielkość słów Jezusa Chrystusa wymykających się interpretacji bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

¹⁸ Zabytkowa kaplica, w której znajduje się posąg Matki Bożej z Altötting (Czarnej Madonny), została zbudowana ok. 700 r., natomiast posąg pochodzi z roku 1330. W ołtarzu głównym w kaplicy umieszczone są srebrne urny z sercami książąt bawarskich, biskupów oraz sześciu królów Bawarii.

¹⁹ Romano Guardini (1885-1968) – niemiecki ksiądz katolicki pochodzenia włoskiego, teolog, filozof religii i liturgista.

Czy wiąże się to z utratą bliskości Boga, czy ze zwątpieniem?

To nie zwątpienie, ale poczucie bycia daleko od wielkości tajemnicy. Oczywiście ciągle otwierają się też nowe horyzonty, co uważam za wzruszające i pocieszające, ale i tak dochodzi się do wniosku, że głębia wypowiedzianych słów nigdy nie zostanie wysondowana, a niektóre słowa gniewu, odrzucenia, groźby sądu stają się niepokojące, imponujące i bardziej aktualne niż wcześniej.

Można sobie wyobrazić, że papież, namiestnik Chrystusa na ziemi, ma szczególnie bliską, intymną relację z Panem.

Tak, tak powinno być i żywię przekonanie, że nie jest On daleko. Wewnętrznie zawsze mogę z Nim rozmawiać. Ale mimo wszystko jestem tylko nędznym małym człowiekiem, któremu nie zawsze udaje się sięgnąć ku Niemu.

Doświadczał Ojciec „ciemnych nocy”, o których wspomina wielu świętych?

Nie są takie wstrząsające. Pewnie nie jestem na tyle święty, żeby popaść w tak mroczną otchłań. Ale gdy wokół rozgrywają się ludzkie dramaty, gdy pyta się, jak Bóg może na to pozwolić, zaczynają się pojawiać wątpliwości. Trzeba wtedy mocno trzymać się wiary. On wie lepiej.

Zdarzyły się w ogóle „ciemne noce”?

Powiedzmy, tych najciemniejszych nie było, ale trudność, jak to właściwie jest z Bogiem, pytanie o istnienie

zła i tak dalej, jak to pogodzić z Jego wszechmocą i dobrem, pojawia się, owszem, od czasu do czasu.

Jak poradzić sobie z takimi trudnościami w wierze?

W pierwszym rzędzie nie odrzucając podstawowej pewności wiary; przekonania, że poniekąd jest się w niej zakotwiczonym; przeświadczenia, że jeśli czegoś się nie rozumie, to nie dlatego, że jest błędne, tylko że jest się zbyt małym. W wypadku niektórych spraw było tak, że stopniowo w nie wrastałem. To zawsze pozostaje darem, gdy nagle dostrzeże się coś, czego się przedtem nie widziało. Czuje się, że trzeba pokory, a gdy słowa Pisma nie przemawiają, cierpliwości, aż Pan je otworzy.

I otwiera je?

Nie zawsze. Ale momenty otwarcia pokazują mi, że są w sobie wielkie.

Czy Papa Emeritus boi się śmierci, a przynajmniej umierania?

W pewnej mierze tak. Po pierwsze, chodzi o obawę, że będzie się ciężarem dla ludzi spowodowanym dłuższym czasem upośledzenia. To uważam za bardzo zasmucające. Mój ojciec też zawsze się tego obawiał, ale zostało mu to oszczędzone. Z drugiej strony, przy całej ufności, jaką żywię, że dobry Bóg mnie nie odrzuci, im bliżej jestem Jego oblicza, tym bardziej zdaję sobie sprawę, jak wiele popełniłem błędów. Tym samym przygniata mnie ciężar winy, chociaż nie tracę fundamentalnej nadziei.

Coś bliżej, jeśli można, na ten temat?

No cóż, że nie zawsze potraktowało się człowieka odpowiednio, nie zawsze sprawiedliwie. Jest tyle drobiazgów, szczegółów, niezbyt znaczących spraw, dzięki Bogu, ale właśnie o nich trzeba powiedzieć, że można było i należało lepiej je wykonać. Nie stanęło się na wysokości zadania.

Pierwsze słowa przed obliczem Wszechmogącego?

Poproszę, żeby okazał wyrozumienie dla mojej mizerności.

Wierzący ufają, że „życie wieczne” jest spełnieniem.

Jak najbardziej! Jest się rzeczywiście w domu.

Czego się więc spodziewać?

Ujmijmy to w pewnych aspektach. Pierwszy – bardziej teologiczny. Wielką pociechą, a także wspaniałą myślą jest to, o czym wspomniał święty Augustyn. Interpretując słowa psalmu: „szukajcie zawsze Jego oblicza”, odnosi on owo „zawsze” do wieczności. Bóg jest tak wielki, że nigdy Go nie ogarniemy, bo wciąż jest nowy. Istnieje nieustający, nieskończony bieg ciągłego odkrywania i radości. Takie sprawy nurtują teologicznie wewnątrz człowieka. Jednocześnie występuje zupełnie ludzki aspekt. Cieszę się, że znowu zobaczę moich rodziców, rodzeństwo, przyjaciół, i wyobrażam sobie, że będzie tak samo wspaniale, jak było u nas w domu.

Eschatologia, nauka o „rzeczach ostatecznych” – śmierci, czyścu, początku nowego świata – to jeden

z podstawowych tematów podejmowanych przez Ojca badań teologicznych, ukoronowanych napisaniem najlepiej opracowanej książki. Tak brzmi własna ocena. Czy obecnie, kiedy samemu stało się przed pytaniami eschatologicznymi, można czerpać profity z dorobku własnej teologii?

Owszem. Właśnie przemyślenia o ogniu czyścącym, o mierze boleści, jaka się z nim wiąże, a także o wspólnotowym charakterze szczęśliwości, o tym, że zanurzymy się, jak to się mówi, w oceanie radości i miłości, są dla mnie bardzo ważne.

Czy „oświecony” to dobre określenie Ojca osoby?

Nie! (uśmiech) W żadnym wypadku!

Czy obok świętości oświecenie nie jest zdefiniowanym celem życia chrześcijańsko-katolickiego?

Cóż, pojęcie „oświecony” ma w sobie coś elitarnego. Jestem zupełnie normalnym chrześcijaninem. Oczywiście chodzi o to, żeby rozpoznać prawdę, która jest światłem. Siłą wiary oświecony jest także prosty człowiek, ponieważ widzi to, czego nie dostrzegają inni, którzy nie są jeszcze tak rozumni. W tym sensie wiara jest oświeceniem. Grecy nazwali chrzest *photismós*, oświeceniem, przyjsciem do światła, staniem się widzącym. Otwierają mi się oczy. Postrzegam zupełnie inny wymiar, którego nie rejestruję oczyma ciała, a który dostrzegam również i cieleśnie, a to w tym sensie, że poznaję, iż w tych pięknych drzewach widzę coś więcej niż tylko drzewa.